

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 48 (186)

NIEDZIELA 25 listopada 1962

Rok IV



NOWY TYP POLAKA

Urodzony na gościnnej ziemi francuskiej, nowy typ Polaka nieśmiało zarysowuje się dopiero na horyzoncie przyszłości. Idealem takiego typu byłby Polak, który znalazł w harmonijną całość z jednej strony wartości, jakie odziedziczył po swych ojcach, wiadomości o swej ojczyźnie, jakiegoby i przemyślał, z drugiej strony przyswoił sobie całe bogactwo kultury swej drugiej ojczyzny. — Trudno byłoby zaryzykować twierdzenie, iż, taki typ już się uformował. Dlaczego?

W pierwszym rzędzie jest na to za wcześnie. Stara Emigracja doczekała się dopiero początków drugiego pokolenia. Pierwsze pokolenie wychowało się w nader nienomownych warunkach, bo w czasach zawieruchy wojennej. Wychowało się jak każde pierwsze pokolenie emigracyjne w atmosferze silnie zaznaczonego kompleksu niższości. Wychowało się wreszcie albo odcięte od kraju albo też poznało ten kraj w momencie, gdy jego prawdziwy obraz jest zupełnie spaczony znaną sytuacją polityczną. Nie można równie ukryć niepowetowanych szkód, jakie wyrządziły niektóre pisma emigracyjne, które jeśli z jednej strony starały się szerzyć kulturę polską, to z drugiej strony przez zaangażowanie się polityczno-partyjne przedstawiały dzieło Polski nie tylko przedwojennej ale i daleko w głąb historii, tendencyjnie, negatywnie i od najgorszej strony. Jest niezaprzeczalnym faktem iż historia uczy, ale sama zasada nauki historii wymaga obiektywnego spojrzenia w przeszłość. Historia jest bezstronna i dostrzega zarówno światła jak i cienie.

Z drugiej strony, proces asymilacyjny jest problemem delikatnym. Forsowanie tego procesu wyrządza zarówno szkodę temu który ulega jak i temu który forsuje. Już taka jest natura człowieka, iż łatwiej przyjmuje to co złe aniżeli to co dobre. Każdy emigrant żyje pod prężeniem kompleksu niższości. Ten kompleks hamuje w nim uzewnętrznienie swych narodowych wartości i skłania go do przyjmowania raczej płytkich sloganów życiowych nowego kraju, zapożyczonych z ulicy, z kawiarni czy środowiska pracy. Idzie on raczej za tłumem niż za elitą. Słucha tego, który głośniejszy krzyczy, a nie tego, który ma rację.

Nie mniej jednak, jeśli zarysowuje się nowy typ Polaka to rokuje on raczej dobre nadzieje. W drugim pokoleniu otrząśnięcie się z kompleksu niższości. W kra-

Ciąg dalszy na str. 7

Realizują się plany Millenium

Jeśli coś jest dodatnim kryterium pracy duszpasterskiej na emigracji — to chyba ilość powołań kapłańskich. Rozwój towarzystw, budowa domów i kaplic, organizacja szkół niewątpliwie świadczą o zdrowo czującym się społeczeństwie emigracyjnym, ale o poziomie życia wewnętrznego, o charakterze naszej emigracji

świadczy przede wszystkim przystępowanie do sakramentów oraz ilość powołań kapłańskich. Społeczeństwo zmaterializowane, goniące za zyskiem, wygodnym życiem i użyciem — nie zdobędzie się na wydanie z swego łona ludzi bezinteresownych, ideowych, gotowych poświęcić życie swe dla współbraci.



Neoprezbiterzy ks. M. Zgrzebny T. Chr. i ks. S. Krupa udzielają w Rzymie błogosławieństwa prymicyjnego J. Em. Ks. Kard. Wyszyńskiemu i ks. arcybiskupowi Kozłowieckiemu.

Wielce pocieszającym jest fakt, że w ostatnich latach polska emigracja wydała cały szereg kapłanów. Nie wspominając o zasługach innych zgromadzeń dziś podkreślić wypada wysiłki Towarzystwa Chrystusowego, które dało emigracji w ostatnich dniach ósmego już kapłana.

Dnia 28 października br. bo wiem zostali wyświęceni w Rzymie: ks. Witold Broniewski, ks. Sylwester Krupa i ks. Marian Zarzebný z Francji. Jakby dla podkreślenia powszechności Kościoła święceń w roku 21-go Soboru udzielił biskup z Chile.

C. d. na str. 10

F P 2433

Czy naprawdę „się musi”?

To, że Bóg stworzył człowieka dla siebie, nie powinno znowu stanowić dla nas czegoś rewersyjnego. Prawda ta znana dobrze z katechizmu. Ale cała bieda w tym właśnie, że dla wielu jest ona ciężkim kamieniem obrazu. Czego to już Panu Bogu z tego powodu nie przypisano? — Egoizm, despotyzm..., zawsze: poniżenie ludzkiej godności.

Oczywiście — ostrzega rozsądek — trudno się wprost Bogu przeciwstawić. Bóg jest potęgą, której, chcąc nie chcąc, trzeba się poddać. Dlatego człowiek musi i oddawać pacierz i musi i chodzić do kościoła i musi i pościć, i musi i wypełniać wszystko, czego Bóg żąda. To wszystko „się musi” — tak jak poddany musi i płacić haracz... Naprawdę, serdecznie żał robi się Boga, kiedy się zważy, że ludzie, których On tak bardzo ukochał, uczynili z Niego „rozkapryszonego feudała”, który z obuchem w ręku czyha na ludzką potknięcia. I żał także człowieka, który upatruje swój cel życia w służalczym zginaniu karaku. Panu Bogu z pewnością nie zależy na służalstwie, a już przede wszystkim nie zależy Mu na bezmyślnym i wymuszonym klepaniu paciery, sterczeniu w kościele — inaczej mówiąc: na bezsensownym odstawianiu pałiszczyzny.

Gdyby tak miała wyglądać Chwała Boża, byłoby to okropne. Bóg nie po to złożył w człowieku poczucie ludzkiej godności, a już zupełnie nie po to wyniósł go na wyżyny życia nadprzyrodzonego, aby to wszystko gwałcić.

Celem życia jest zjednoczenie z Bogiem przez Miłość. Bez miłości jednoczącej z Bogiem nawet ascetyczne doskonałości w życiu wewnętrznym nie miałyby sensu — byłoby ono po prostu najzwyczajszym i pospolitym wdrapywaniem się po szczeblach duchowego awansu.

Sens życia widzę w Miłości... — Co znaczą „kocham”?

Gdy mowa o zjednoczeniu z Bogiem, o życiu mistycznym, modlitwie kontemplacyjnej i tego rodzaju sprawach, to trzeba zawsze liczyć się z faktem pewnego niezrozumienia. Bo nam zawsze się wydaje, że do tego wszystkiego potrzebna konieczność ekstaza, widzenia, a przy okazji dar czynienia cudów wcale by nie zawadził. I bardzo trudno przekonać współczesnego człowieka, że przecież można być całkiem „normalnym” człowiekiem i stale świadomie ustawać sobie przed Panem. Chodzi tu o to, aby nie wypraszać Pana Boga z naszego osobistego życia, nie wyznaczać Mu roli obserwatora, który gdzieś z boku taksuje nasze uczynki.

Aby te sprawy naszego zjednoczenia z Bogiem przez miłość stały się dla nas bardziej zrozumiałe, pokażmy się przełożyć to wszystko na język naszej codzienności.

Każde zjednoczenie duchowe zakłada miłość. W dodatku musi to być miłość wzajemna. W stosunkach, jakie zachodzą między Bogiem a duszą także nie może być inaczej: konieczna jest miłość. Lecz co to

jest miłość? Nie! — Nie będziemy tu dokonywali naukowej analizy tego zjawiska. Potraktujemy je tak bardzo po prostu, tak właśnie, jak sami miłość przeżywamy. A przeżywamy ją bardzo mocno, bo w człowieku Bóg ukrył ogromny potencjał miłości. Oczywiście każdy z nas inaczej tę miłość w sobie kształtuje, wszystko, stosownie do stanu, w którym żyje oraz indywidualnych możliwości. I tak — inaczej kształtować się będzie wzajemna miłość małżonków, inaczej rodzicielska miłość wobec dzieci, jeszcze inaczej miłość siostry zakonnej w stosunku do cierpiącego człowieka, inaczej miłość kapłana wobec bliźniego, za którego jest on odpowiedzialny. To wszystko jest miłością — nie jakąś zimną, eteryczną, nie-ludzką wyrozumowaną, ale prawdziwą, serdeczną, której najczęściej towarzyszy (choć nie musi towarzyszyć), cała gama szlachetnych i odpowiednio uporządkowanych uczuć. Tego bogactwa, jakim jest miłość, nie wolno zdławić, zepchnąć w głębiny podświadomości. Grozi to bowiem poważnymi konfliktami psychicznymi, perwersją — czasem zupełnym wykołajeniem. Ta krótka refleksja nad naszą naturą wskazuje i potwierdza zasadę, że człowiek stworzony jest do miłości. „Stworzony do miłości” — już jakoś zaczynamy rozumieć, że na drodze naszego życia i u celu tej drogi znajduje się miłość.

Skoro tak, zwróćmy przynajmniej uwagę na niektóre zjawiska charakterystyczne dla miłości. Takim jest np. zjawisko tęsknoty za ukochaną osobą. Pragniemy jej obecności i to, w przypadku prawdziwej miłości, nie tyle dla siebie, ile właśnie dla niej. Cho-

dzi tu o to, by móc dawać siebie. Radość, zakłada także wzajemne zrozumienie i zaufanie: jakiś kontakt duchowy umożliwiający uczestniczenie w przeżyciach: w radościach i kłopotach drugiego człowieka. O miłości można by mówić jeszcze bardzo wiele, ale to nam w zasadzie wystarczy dla zilustrowania problemu.

Miłość ziemską odbiciem Miłości Bożej

Właśnie miłość ludzka obrazuje nam i w jakiś sposób zbliża zrozumienie Miłości Bożej. Miłość ziemską jest odbiciem tamtej Miłości, pochodzi od Tamtej.

Bóg jest „zakochanym” w każdym z nas. W świetle tej Miłości oczywistym staje się fakt, że Bóg oczekuje modlitwy. Modlitwa jest rozmową — dodajmy: rozmową ko- chających się istot.

To oczekiwanie Boga na naszą modlitwę, a z drugiej strony, jakaś dziwna tęsknota za nią, którą, czasami zupełnie podświadomie my wyczuwamy, to prosta konsekwencja miłości. Skarżymy się na rozproszenia w modlitwie. Tymczasem nie tak bardzo nie odpowiada naszej naturze, jak właśnie modlitwa mająca swe źródło w miłości. Bo przecież jednym z zasadniczych przejawów naszej natury jest nieodparta potrzeba wypowiedzenia treści swoich przeżyć osobie ukochanej. Niestety, zbyt uboga jest ludzka mowa. Nawet osobom bardzo elokwentnym trudno jest znaleźć słowa, które by dokładnie i wiernie odpowiadały temu, co przeżywają. Psychiczne życie człowieka jest aż zbyt bogate i często tak jakoś dziwnie skomplikowane, że sami dla siebie jesteśmy zagadką, a coś dopiero mówić o całkowitym zrozumieniu nas przez drugich? Tymczasem w modlitwie niekonieczne są słowa. Wystarczy mówić sobą, całą treścią swoich przeżyć; wystarczy świadomie sta-

EWANGELIA

NA 24 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

według św. Mateusza, rozdz. 24, 15-35

Gdy tedy ujrzyte brzydotę spustoszenia, zalegające miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela Proroka (któ czytając, niech rozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemennym w one dni. A prosicie, aby ucieczka wasza nie była w zimie albo w szabat. Będzie bowiem wówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż do teraz, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone dni owe. Wtedy jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Ototam wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: Oto na pustyni jest, nie wychodźcie! oto we wnętrzu domów — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. A natychmiast po udurzeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadają będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I posłę aniołów swych z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uciecie się podobieństwo. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wicie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzyte to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemijają, ale słowa moje nie przemijają.

wić się przed Nim i w ten sposób dać możliwość wglądu w tajniki naszego serca.

„Tragedia nieszczęśliwej miłości”

Koniecznym warunkiem rozwoju miłości jest Łaska uświęcająca. Jest Ona uczestnictwem człowieka w życiu samego Boga. Łaska ta jest więc stanem miłości. Z chwilą gdy człowiek grzesząc pozbawia się łaski, kończy się miłość. Dotykamy tu zjawiska tzw. „nieszczęśliwej miłości”. „Nieszczęśliwa miłość...” — rozumiemy, dlaczego św. Augustyn mówił, że „niespokojne jest serce człowieka...” bez Boga. Zresztą, nieszczęście to przeżywa nie tylko człowiek: dotknęło ono także w pewien sposób B o g a. Bo miłość zakłada „rezonans przeżyć”. Oczywiście Bóg w swojej Chwale nie może cierpieć. I dlatego zstępuje On na ziemię, aby w ludzkiej postaci cierpieć na krzyżu. Krzyż to tragedia nieszczęśliwej miłości Boga i ludzi. Krzyż — owoc i znak tej Wielkiej Miłości zawsze przypominając Ci będzie, że Bóg wciąż jeszcze czeka na Ciebie: zawsze wskaże Ci cel Twego życia.

Ks. Zbigniew Pawlak

Czy wiecie, że...

Łacina została wybrana jako urzędowy język wspólny dla wszystkich biskupów obecnych na Soborze. Aby uniknąć nieporozumień, mogących wynikać z rozmaitych przekładów, Ojciec Święty nie skorzystał z systemu przekładów, używanego w ONZ.

Ale czyż wszystkie współczesne zagadnienia znajdujące w łacinie właściwy wyraz? A nowe słowa — odpowiedniki?

Kardynałowi Bacci powierzono przygotowanie słownika nowoczesnej łaciny. Samolot np. brzmi po łacinie „machina veli vola”, rower „birota” (dwa koła), kino „kinematografus”, telewizja „televisivise”, samochód „autochinetum” itd.

★

Na temat związku między ekumenizmem a doświadczeniami nuklearnymi tak mówił kardynał Bea:

„Wyobraźmy sobie, czym byłoby dla ludzkości, gdyby wszyscy chrześcijanie w pełni zjednoczeni, wspólnie działali w zakresie wykorzystania energii atomowej, rozbioru i pokoju. Mówiąc o tym chcę podkreślić ten ważny fakt, iż właśnie Sobór Watykański II zamierza przygotować przyszłe zjednoczenie chrześcijan.”

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA — 25 listopada
24 po Zesłaniu Ducha Św.
św. Katarzyny
PONIEDZIAŁEK — 26 listopada
św. Sylwestra, opata
WTOREK — 27 listopada
św. Maksyma
ŚRODA — 28 listopada
św. Józefa Pignatelli
CZWARTEK — 29 listopada
św. Saturnina
PIĄTEK — 30 listopada
św. Andrzeja, apostoła
SOBOTA — 1 grudnia
św. Natalii

Ojciec święty o Polsce

„Wyrażam żywą radość z przybycia Ks. Kardynała i Biskupów Polskich na Sobór Watykański II. Czuję się spowinowacony z Biskupami Polskimi, gdyż już z domu rodzicielskiego wyniosłem wielką cześć dla Polski...”

Jest w powołaniu, które od Boga pochodzi, coś z czaru wiosny. Każda wiosna to początek czegoś nowego, czegoś świeżego, to zryw młodości. Powołanie to roślina delikatna. Bywa, że ideał poświęcenia powstaje w młodej duszy przez to, że czuje ona uczucia sympatii do osoby, czy do ziemi ojczystej, czy do zajęcia.

Chciałbym zaznaczyć, że jak chodzi o nasze powołanie kapłańskie, to powstało ono na podstawie budzących się uczuć do szlachetnych poczynąń Waszego bohaterskiego Narodu.

Sięgając do wspomnień Naszego dzieciństwa z rozrzewnieniem wspominamy osobę starszą, samotną, żyjącą w Naszym domu rodzinnym, którą dla jej wielkich zalet rozumu i serca powszechnie uważaliśmy za Głowę Rodziny. Ta osoba czcigodna mówiła nam często o bohaterskim narodzie polskim, o powstaniach wolnościowych. W młodej Naszej duszy budziły się uczucia poświęcenia, rosła miłość ideałów wolności. To Polska i jej losy, często nieszczęśliwe, ale zawsze idealne, kształtowały w Nas chęć do pracy i poświęcenia dla innych.

Mówiono Nam też, że w dalekiej Polsce, w obronie wolności Waszego kraju, życie poświęcił Nasz rodak, pochodzący z Naszego Bergamo, Bergamasco, nazwiskiem Francesco Nullo. Mówicie mi, że Odrodzona Polska postawiła temu szlachetnemu pułkownikowi pomniki, jego nazwiskiem nazwała ulice, jak to miało miejsce na Ziemiach Zachodnich, po wiekach odzyskanych we Wrocławiu.

Muszę Wam też powiedzieć, że proboszcz, który mnie chrzącił, nazywał się również Nullo, był prawdopodobnie z rodziny bohaterskiego pułkownika bowiem nazywał się co prawda Nullo, czyli w Waszym języku „małe nie”, ale on to dał Nam swoim nauczaniem, swoim kapłańskim przykładem podstawy prawdziwie chrześcijańskiego życia.

W latach młodych, gdy dusza jest pełna połów, z zaciekawieniem, jak również z zachwytem młodego człowieka, czytaliśmy książki Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”. Jego romantyzm zadziwiał, uszlachetniał, porywał; pisma Sienkiewicza są piękne i czyste, nie ma w nich nic z chorobliwej erotyki. Podobnie jak Wy sami, odczuwaliśmy podziw dla bohaterów Sienkiewi-

czowskich. Mówią one o umiłowanej nam Częstochowie. „Pan Wołodyjowski” był dla nas ideałem rycerza bez skazy.

Później szły lata młodości, aż zaczęliśmy stawiać pierwsze kroki kapłańskie. Opatrzność Boża sprawiła, że na pierwsze lata kapłańskie wywarł niezatarty ślad niezapomniany Biskup Bergamo, Mons. Raduni Tedeschi, przyjaciel Waszego późniejszego Kardynała Sapiehy. Mówił mi o nim. To też z okazji Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu (1912 rok) powziąłem chęć zobaczenia tego kraju, który jak magnes od najmłodszych lat Nas przyciągał.

Razem z innym kapłanem, znacznie ode mnie starszym, ale również przedsiębiorczym, wybraliśmy się z Wiednia do Polski. Zajechaliśmy do Krakowa. Pamiętamy Wawel, pamiętamy Katedrę Wawelską, pomnik Jadwigi, Królów, groby... Wiemy, że to był dzień 17 września, gdy Kościół obchodzi święto Stygmatów św. Franciszka — że odprowadzałem Mszę św. na Wawelu. Byłem też z wizytą u Biskupa Krakowskiego, Monsignora Sapiehy. Wielkie wrażenie artystyczne wywarła na Nas wspaniała świątynia Mariacka. My zaś sądziliśmy, że piękne kościoły są tylko w naszym Bergamo.

Wspominam też grób św. Stanisława na Skałce. Byliśmy z moim towarzyszem również w Wieliczce. Byliśmy szczerze wzruszeni, gdy robotnicy wracający od pracy w kopalni pozdrawiali nas przyjaźnie. Mile dotknęci byliśmy widokiem kaplicy wyćciosanej w soli w podziemiach kopalni. O drugiej podróży do Polski, gdy byłem w Częstochowie, już mówiłem innym razem.

Później już na stanowiskach dyplomatycznych śledziliśmy poczynania Waszego Narodu, walczącego o wolność, o nietykalność granic. Przeżywaliśmy szczerze wszystkie te bohaterskie zmagania, którymi Naród Wasz wywalczał swoją Niepodległość. Spotykaliśmy w Naszej pracy dyplomatycznej zawsze ludzi Waszych, którzy rozumem, głową i sercem, sztuką, pragnęli zaznaczyć i podkreślić nieprzedawnione prawa Wasze do wolności. Radowaliśmy się razem z Wami z odzyskania Waszej Niepodległości. Pamiętamy Katedrę Warszawską i jej białą fasadę, dziś tak odmienią.

Ostatnio lekaliśmy się, czy tylko przybędziecie do Rzymu na Sobór. Tymczasem jesteście u Nas. Radują się oczy Nasze, patrząc na pokaźną gromadkę Biskupów Polskich z Kardynałem Wyszyńskim, Waszym Prymasem.

Wam Wszystkim, Waszemu wiernemu ludowi, Waszym kapłanom, udzielamy z Ojcowskiego serca szczególnego błogosławieństwa apostołskiego.”

Z E Ś W I A T A

BONN I OŚWIADCZENIE PAPIEŻA

W „Życiu Warszawy” ukazał się obszerny artykuł pt. „Łcha przemówienia Jana XXIII w Polsce — Prasa zachodnia i adenauerowskie zabiegi”, w którym dziennik warszawski analizuje reakcje prasy zachodniej i zach.-niemieckiej w związku z przemówieniem Papieża wygłoszonym ostatnio do biskupów polskich:

„Zajmijmy się jednak najpierw ambasadorem Adenauera przy Watykanie, Hilgerem von Sennerpergerem, który na polecenie swego rządu zaczął działać z nie zwykłym i nerwowym pospiechem. Można, co prawda, wspomnieć pędem dyplomacie: miał uzyskać w Watykanie zapewnienie, że słowa, które zostały wypowiedziane i opublikowane nie istniały i nie istnieją albo nie znaczą. Pan ambasador po rozmowach zalegających i wizytach począł ogłaszać komunikaty mówiące o tym, że uzyskał w Watykanie w sprawie „rzekomej wypowiedzi papieża” wyjaśnienia zadowalające rząd polski” i że... papier z nadrukiem soborowego urzędu prasowego „został nieprawidłowo wykorzystany”. W oświadczeniu p. von Sennerpergera mamy parę zdań, które najlepiej świadczą, iż w gruncie rzeczy kancjarie watykańskie zrzęcznie uchyliły się od odpowiedzi na jego natrączywe pytania:

„Poza tym ambasada niemiecka przy Stolicy Świętej przestrzega obowiązującą w Watykanie zasady, że wszystkie rozmowy, jakie papież przeprowadza z ojcami soboru, podlegają absolutnej tajemnicy... z tego względu Sekretariat Stanu nie może nic powiedzieć na temat treści rozmów papieża z polskimi biskupami, gdyż inaczej naruszono by zasadę utrzymania tajemnicy. Ta samo byłoby również w wypadku, gdyby Sekretariat Stanu ogłosił dementi”.

Nie dziw, że takie „wyjaśnienie” wiele dzienników zachodnich potraktowało jako potwierdzenie słów Jana XXIII o naszych Ziemiach Zachodnich. Włoska „La Voce Repubblicana”, w artykule pt. „Nie autoryzowana, lecz dokładnie podana wypowiedź papieża na temat Odry-Nysy” pisała:

„Prawda! Dell'Aqua dał podobno do zrozumienia ambasadorowi Bonn, że pogląd Jana XXIII na sprawę granic polsko-niemieckich jest niezmienny i odpowiada dokładnie temu, co zostało powiedziane w przemówieniu wygłoszonym do biskupów polskich”.

Wielki dziennik turyński „La Stampa” stwierdził że „nie ma żadnych wątpliwości co do ścisłości tekstu przytaczającego słowa przypisane Janowi XXIII”. Dziennik ten traktuje odpowiedź Dell'Aqua jako potwierdzenie uznania zachodnich granic polskich de facto, które dlatego tylko nie może być uznaniem de iure, po-

nieważ brak do tej pory traktatu pokojowego z Niemcami. Tenże dziennik, podobnie jak socjalistyczny „Avanti”, nie widzi podstaw do zadowolenia w Bonn, które po prostu robi dobrą minę do złej gry. O „roboczym uznaniu nowych polskich diecezji bez formalnego ich potwierdzenia” napisał „Washington Post”, a prawniczy dziennik paryski „Aurore”, komentując ineterwencję biskupów ambasadora, nie pozalaował sobie kąpić-ironicznej uwagi: „Czyżby Adenauer rościł sobie pretensje do udzielania lekcji namiestnikowi pontyfikalnemu?”

Z POLSKI

CENNY PODARUNEK

Wrocław — W ramach współpracy między polskim Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej a CARE (Cooperative for American Relief Everywhere, inc) specjalnym samolotem przywieziona została z USA aparatura do sztucznego krążenia — stosowana przy operacji serca. Sztuczne płuco — serce przeznaczone jest dla II Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Wrocławiu. Aparat ten typu „Gibbon-Mayo” należy do najnowszych osiągnięć współczesnej techniki medycznej. Został on przywieziony do Warszawy przez specjalistę chirurgii serca, członka zarządu Medico-Care — dr Johna Keshishiana. W czasie tygodniowego pobytu w Polsce dr Keshishian odwiedził szereg klinik, gdzie wygłosił wykłady z zakresu swej specjalności oraz zapoznał polskich lekarzy z techniką operacyjną nowego aparatu. Jest to wyraz współpracy i wymiany doświadczeń w dziedzinie medycyny między polską i amerykańską służbą zdrowia.

GRATULACJE KS. KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO DLA KS. BISKUPA SPUELLBECKA

Z okazji konsekracji kościoła św. Trójcy w Dreźnie ks. kardynał S. Wyszyński przesłał list z serdecznymi gratulacjami ks. biskupowi Spuellbeckowi. Odbudowany kościół jest fundacją króla polskiego Augusta III Sasa. W czasie wojny został on zniszczony. W kościele tym pracowali polscy księża jako duszpasterze emigrantów polskich pracujących w gospodarstwach rolnych i w saksońskich fabrykach.

REŻYMOWCY SZUKAJĄ W RZYMIE POŻYWKI DLA SWEJ PROPAGANDY

Wśród około 1.000 korespondentów, akredytowanych przy Soborze Watykańskim znajduje się również korespondent reżymowej agencji prasowej PAP z Warszawy, Ig-

nacy Krasicki. Jego relacje z Rzymu nadaje często Radio Warszawa. Ukazują się one również w formie reportażu w „Życiu Warszawy” i w krótszych komunikatach w centralnym organie partii, „Trybunie Ludu” oraz innych reżymowych dziennikach.

Wiadomości o przebiegu obrad Soboru otrzymuje przeważnie Krasicki — jak o tym informuje w „Życiu Warszawy” — w „kuluarach Soboru, bo obrady otoczone są tajemnicą”. Niemniej jednak na podstawie różnych zasłyszanych „niedyskrekcji”, plotek, opinii korespondentów itp. reporter PAP-u stara się wmówić swoim słuchaczom i czytelnikom, że poinformowany jest o wszystkim doskonale. Wie np., że obrady Soboru odbywają się w „zaciętym współzawodnictwie dwóch skrzydeł hierarchii kościelnej — konserwatywnego i reformatorskiego”, że „machinacje biskupów niemieckich odgrywają w Rzymie nieposłednią rolę”, że „biskupi włoscy w hierarchii watykańskiej nadużywają władzy”, a nawet dowiedział się o tym, że „widmo Fidel Castra spędza sen z powiek biskupów Ameryki Łacińskiej”.

Dla czytelnika i słuchacza radia reżymowego cel tych reportażu jest zupełnie jasny. Mają one stanowić nową pożywkę dla komunistycznej propagandy w walce z religią i Kościołem Katolickim w Polsce.

SPOTKANIE BISKUPÓW Z DZIENNIKARZAMI WARSZAWSKIMI

Reżymowa agencja prasowa AR podała, że wieczorem 24 października br. odbyło się spotkanie przedstawicieli Episkopatu polskiego, biskupów Chormońskiego i Klepacza z dziennikarzami polskimi, akredytowanymi przy soborowym biurze prasy w Watykanie.

Spotkanie to — jak podaje AR — odbyło się w siedzibie Kolegium Polskiego w Rzymie. „Biskupi polscy przedstawili dziennikarzom szereg problemów związanych z przebiegiem Soboru” oraz „stwierdzili, że normalizacja administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich stanowi jeden z celów pracy polskiej delegacji na Soborze”.

FEC.

CZY WIESZ, ŻE...

Biskup Paweł Hallinan z Atlanty, który został wybrany do Komisji Liturgicznej Soboru Watykańskiego II, jest drugim amerykańskim biskupem na południu St. Zjednoczonych, który wydał zakaz segregacji rasowej w szkołach katolickich.

Poprzednio taki zakaz wydał arcybiskup Rummel z Nowego Orleanu i za sprzeciw wobec zarządzania trzy osoby ekskomunikował. Jedną z nich powoływała się na Pismo św. jakoby domagające się segregacji rasowej.

★
Co powiedział Chesterton o nudziarzu? To taki, co opowiada o sobie wtedy, gdy ty mu chcesz opowiadać o sobie...

(Ciąg dalszy)

ROBERT HUGON BENSON

63

Pan świata

Powieść o przyszłych losach świata.

Przód samolotu składał się z trzech części. W środkowej stał pilot z oczyma utkwionymi przed siebie i z ręką na kole sterowym. Po obu zaś stronach tej komory, oddzielone od niej ścianami i aluminium, znajdowały się dwie inne, wąskie i ostro zakończone. Każda z nich posiadała na wysokości ludzkich oczu długie, wygięte okno, poza którym rozpościerał się rozległy widok. Właśnie ku jednemu z takich okien podążył Percy, idąc zaś korytarzem, widział przez pół otwarte drzwi przedziałów jadalni innych podróżnych, siedzących jeszcze przy winie. Pchnąwszy wreszcie sprężynowe drzwi po lewej stronie, wszedł do komórki obok pilota i stanął przy oknie.

Trzy razy w swoim życiu przelatywał nad Alpami i dobrze pamiętał dziwne wrażenie, jakie na nim sprawiały, zwłaszcza pewnego dnia, gdy spoglądał na nie z wielkiej wysokości, przy czystym powietrzu. Zdawały mu się wówczas odwiecznym, niezmierzonym morzem białego lodu, tu i ówdzie przecinanego przez garby i zmarszczki, będące dla mieszkańców ziemi wyniosłymi szczytami, posiadającymi własne nazwy i otoczonymi szacunkiem. Dalej zaś, we mgle powietrza, rozpościerała się wypukła krzywizna ziemi, ginąc wreszcie w niewymownej przestrzeni. Obecnie jednak Alpy wydały mu się bardziej zdumiewające niż kiedykolwiek przedtem, toteż spoglądał na nie z zaskakaniem złośliwego dziecka.

Samolot wzbijał się teraz szybko ku wawozowi, przecinającemu olbrzymie, zwalone zbocza, przesmyki i skały, tworzące jakby zewnętrzne szaniec ogromnych murów. Widzialne z tej wielkiej wysokości, zdawały się same przez się mało znaczącymi, pozwalały jednak domyślać się ogromu bastionów, których stanowiły tylko podporę. Spojrzawszy w górę, Percy mógł widzieć bezkieszcycowe niebo, jarzące się od mroźnych gwiazd, stały zaś

odblask tej iluminacji sprawiał tym większe wrażenie.

Zwróciwszy wzrok ponownie ku ziemi, dostrzegł zmianę krajobrazu. Ogrom powietrza za przemarzłą szybą okna zdawał się teraz prawie namacalny. Aksamitna szarość lasów świerkowych, rozplywająca się w ciężkiej szarzyźnie; słabe odbłyśki wód lub śniegów; wynurzające się z ciemności i znikające po chwili, potworne, nagie skały; zbocza i szczyty, rosnące przed jego oczyma i ześlizgujące się, rzekibys ruchem pełzającym — wszystko to straciło wyrazistość zarysów, tonęło w niewidocznej bieli. Gdy spojrzał trochę wyżej, w prawo i w lewo, widok stał się oszałamiającym, gdyż olbrzymie ściany górskie, biegające ku niemu, dziwaczne, potężne sylwetki, wznoszące się ze wszystkich stron, zdawały się unosić ku górze w zasłonie mgły, widocznej tylko w tarciącym po niej odblasku jasno oświetlonego płatowca. Oto dwa ogromne palce, podobne do rogów, wystrzeliły tuż przed samolotem w świetle jego reflektorów. Samolot, lecący dotychczas o połowę wolniej niż zwykle, zwolnił lot do jednej czwartej i zaczął kołysać się miękko ze strony na stronę, w miarę uderzania ogromnych pletw o mgłę, przez którą lecieli, oświetloną długimi mackami światła. Wciąż jednak wzbijał się wyżej, wyżej, z szybkością dostateczną, ażeby Percy mógł ujrzyć wielki szczyt, wyłaniający się z przodu, coraz bardziej się wydłuża-

jący, przybierający kształt ostrej igły, zatapiający się stopniowo i wreszcie niknący w próżni o tysiąc stóp pod płatowcem.

Kołysanie stawało się coraz nieprzyjemniejsze, im bardziej posuwał się płatowiec pod ostrym kątem, usiłując przy tym zachować położenie poziome, im bardziej szedł w górę i chwiały się w locie.

Raz zaryczał głosem ochryplym i donośnym, jak dzięki zwierzę, nie zamarzły potok, zdawało się w odległości dwudziestu jardów, aby w tej chwili zamilknąć. To znów odezwały się przeciągle, smutne jęki trąbek sygnałowych, brzmiące rozpaczliwie w tej dźwięcznej pustce, jak płacz błądzących dusz. A gdy Percy, przejęty niewysłowioną grozą, otarł z szyby i ponownie wyjrzał, zdawało mu się że unosi się bez ruchu, prócz lekkiego drgania pod nogami, w świecie białości, tak odległym od ziemi jak od niebios, utkwiony beznadziejnie w przestworzach bez końca, ślepy, samotny, zamarznięty, zbłąkany w białym piekle opuszczenia.

Po chwili, gdy patrzył jeszcze, ogromna biała plama posunęła się ku niemu przez zasłonę, zsunęła się wolno w bok i na dół, ukazując, gdy płatowiec zawrócił, potężne zbocze, gładkie jak oliwa, ze sterczącą z niego jedyną kepa czarnych skał, podobnych do ludzkiej ręki, wyłaniającej się z potwornej falli. Wówczas to płatowiec jakby załezwał, a po chwili odpowiedział mu z wiatrem, rzekibys za ledwie o jakieś dziesięć jardów, najpierw jeden przeraźliwy krzyk, potem drugi, trzeci, czwarty i wnet zagrał cały chór krzyków i dzwonów, a powietrze wypełniło się mrowiem uderzających w nie skrzydeł.

Nastąpiła straszna chwila zanim uderzenie dzwonu, krzyk odpowiedzi i ruch wirowy płatowca nie zwiastowały, że pilot czuwa.

Płatowiec opadał jak kamień, a Percy chwycił się kurtkowo za sztabę u okna, aby osłabić okropne uczucie lecenia w próżnię. Za sobą słyszał szcęk tłukącej się porcelany i uderzenie ciężkich ciał, a gdy płatowiec zatrzymał się nareszcie na szeroko rozstawionych skrzydłach, rozległy się szybkie kroki i krzyki przerażenia. Na zewnątrz, ale już wysoko i daleko, huczenie trąbek sygnałowych trwało wciąż jeszcze i nagle Percy zrozumiał, że nie jeden, ani nawet dziesięć lub dwadzieścia statków powietrznych odpowiedziało na sygnał płatowca, który leciał, lecz najmniej ze sto, wciąż jeszcze huczących i bijących skrzydłami tam, wysoko, nad jego głową.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jak to zwykle bywa z satelitami Sowietów. Obiecanki gdy są potrzebni, podła zdrada zaś, gdy to służy interesom imperialistów komunistycznych. Na zdjęciu: Fidel Castro wizytuje pozycję artylerii przeciwlotniczej.

LUDZIE SĄ TACY

• SZTUCZNA KWOKA

*W miejscowości Eger na Węgrzech od-
dano do użytku największy i najnowocześ-
niejszy w tym kraju inkubator, składający
się z 36 maszyn. Ta sztuczna kwoka wysia-
duje za jednym zamachem 360 tys. kurcząt.*

• BEZ KELNERA

*W Seoth Club, najwytworniejszym klu-
bie w Brukseli goście zamawiają potrawy
i trunki przy pomocy małej nadawczo-od-
biorczej stacyjki telewizyjno-radiowej usta-
wionej na każdym stoliku.*

• SPOTKANIE

*W paryskim hotelu „Westminster” za-
mieszkał w jednym z pokoi jeden turysta
z NRF nazwiskiem FAUST. Niezwykłym
zbiegiem okoliczności jego sąsiadem był
przybyły z Grecji nazwiskiem MEFISTO.*

Do jednego z banków francuskich wdar-
ło się dwóch bandytów, którzy rzucili się
na kasjera z okrzykiem: „Na ziemię, szyb-
ko!” Kasjer upadł wprost na dzwonek a-
larmowy umieszczony w podłodze. Napas-
tnicy zbiegli.

W roli psa. Mieszkaniec jednej z wio-
sek w pobliżu Tel Aviv'u postanowił za-
skarżyć do sądu swego sąsiada za dotkliwe
pogryzienie swego psa. Pies gonił córeczkę
oskarżonego, która wystraszona ucie-
kała do ojca. Gdy rozwścieczony pies
zaatakował z kolei ojca dziewczynki, ten
mając ręce zajęte trzymaniem dziecka
wbili zębami głęboko w skórę zwierzęcia.
Psu pomocy udzielił weterynarz.

Kobieta z broda. W ciągu wielu lat
bandyta nazwiskiem Zein Khattab Ghaz-
ala terroryzował prowincję Behaira. Je-
go banda porwała kilkudziesięciu Egip-
tjan żądając olbrzymiego okupu. Policja
przeprowadziła specjalną akcję, w wyniku
której bandyta został ujęty i osadzony w
więzieniu. Sprawiał on wrażenie silnego
mężczyzny o twardym spojrzeniu i zdecy-
dowanych ruchach. Gdy zażądano aby
się rozebrał, zmieszał się bardzo i rzew-
nie się rozplakał. Wezwano więc więzien-
nego lekarza, który ku zdumieniu wszy-
stkich, a przede wszystkim towarzyszy ban-
dyty stwierdził, że „postrach” jest broda-
tą kobietą. Przyszedłszy do siebie Zein
oświadczył: „Miałam 14 lat i zaczęła mi
rosnąć broda. Z tego powodu i dlatego,
że mężczyźni śmieli się ze mnie, postano-
wiłam zostać bandytą.”

Magnetofony. W Anglii ukazały się w
sprzedaży kieszonkowe magnetofony, pro-
dukcji szwajcarskiej służące do zapisywa-
nia bieżących informacji. Rozmiary apa-
ratu 16x8x4 cm. Prędkość zapisu 4,6
cm na sekundę. Źródłem zasilania są dwie
baterie, starczające na 20 godz. pracy.



Po poświęceniu
parafialnej
Bernacki w
ks. Repki Re
M.K. w B
prob. Pakuły
lejnika, dyr.
tu Sw. Kazi
przemawia d
fan Marles-

Mieszkańcy
les-Mines —
nie wracają p
ceniu nowej
lonia” na ol
głębi widocz
sala, która
duma

Jedna z największych parafii polskich
we Francji w Marles-les-Mines, wybu-
dowała, dotychczas największą i najład-
niejszą salę parafialną, którą nazwała
„Polonia”. Z zewnątrz trzeba ją jeszcze
obrzucić tynkiem. Wewnątrz niczego już
nie brakuje. Od sceny aż po bufet sala
mieni się w estetycznej oprawie szarnio-
nizowaną grą barw i światła. Wszędzie wi-
dać, iż konstruktorzy przewidzieli i opra-
cowali każdy szczegół. Nawet bufet bę-
dzie oddzielony dużymi płytami szklanymi
od reszty sali, aby nieraz zbyt hałaśli-
wi amatorzy rozmów przy szklance wina,
nie przeszkadzali sobie i innym i od czasu
do czasu zainteresowali się tym, co się
dzieje na scenie.

Salę oceniono na dwadzieścia milio-
nów franków. W istocie sala kosztuje o
wiele mniej ale jest wiele więcej warta. War-
tość bowiem tego dzieła trzeba mierzyć
śmiałością przedsięwzięcia. Kiedy pyta-
łem ks. prob. Józefa Pakuły OMI, czy
są jeszcze długi, odpowiedział mi ze spo-
kojem, że tak, wymienił wcale nie małą
sumę i równie spokojnie dodał, że dług

NAJWIĘKSZA SA

się powoli spłaci. Prawdę mówiąc przygo-
towany byłem na stereotypowe biadolenie,
na brak funduszy itd. Ta krótka rozmowa
dała mi klucz do całego sekretu uda-
nego przedsięwzięcia. Najpiękniejsza sa-
la stała się w Marles-les-Mines, bo budo-
wali ją ludzie, którzy oprócz doświadcze-
nia — ks. prob. Pakuła prowadzi trzy
budowy — wyszli z innego założenia niż
wielu dotychczasowych inicjatorów tego
rodzaju dzieł. Polacy z Marles-les-Mines
uwierzyli w to, iż nie żyją już w jakichś
drowizorycznych warunkach emigracyj-
nych, ale są u siebie i na swoim. Normal-
nie pracują i zarabiają i tak jak społe-
czeństwo francuskie stać ich jest na to,
by mieć własną i porządną salę. Po wó-
re wyleczyli się z wszelkiego kompleksu
niższości i dzięki temu zaryzykowali bu-
dowę, która nie ustępuje miejsca najbar



eniu sali
ks. kan.
otoczeniu
tektora P.
Belgii, ks.
y, ks. O.
Internat-
imierza —
do para-
les-Mines

Marles
gromad-
po poświę-
sali „Po-
biał. W
na nowa
jest ich
a.



ALA TYSIĄCLECIA

dziej udanym realizacją. Dotychczas ciągle jeszcze pokutuje na emigracji jakieś takie żebrackie i fałszywe podejście w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów. Nikt nie tknie palcem jeśli nie czuje, że jakaś instytucja nie wyłoży grubszej sumy zanim cokolwiek zacznie się robić. W Marles-les-Mines Polacy powiedzieli sobie, że sami zbudują i to nie byle jaką salę, dlatego osiągnęli cel, i to w krótkim stosunkowo czasie. Budowa trwała trzy lata.

W niedzielę dnia 4 listopada odbyło się uroczyste poświęcenie sali „Polonia”, którego w imieniu Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji dokonał ks. kan. Z. Bernacki, Sekretarz Generalny w otoczeniu Ks. Dziek. Lewickiego, ks. dyr. E. Olejnika i ks. dyr. Kani oraz miejscowego duchowieństwa. Mszę św. odprawił Ks. Sup. Henryk Repka Rektor z Bel-

gii. Wstępe przeciął Prezes Kongresu Polonii p. Kudlikowski. Wszyscy obecni napewno nastawieni byli na długie przemówienia i na nerwowy tłok. W obawach śwych zostali mile zawiedzeni. Dzieło warte jest wielu ciepłych słów uznania a tymczasem padło ich tylko tyle ile potrzeba. Pan prezes Madry, krótko i serdecznie witając gości, sprawnie kierował pochodem, gościnnie podejmował chrzestnych obiadem ale długie przemówienia zastępował kilku rzeczowymi zdaniem. Prezes Kongresu p. Kudlikowski przemówił również krótko, zwięźle i rzeczowo. Myślę, że i te zdawałoby się mało znaczące szczegóły mają swoją wymowę! Powstało wielkie dzieło bo dokonano się nie w wielomówności ale w atmosferze czynu i zdyscyplinowanej akcji. Podkreślił to zarówno w kazaniu jak i przemówieniu ks. kan. Z. Bernacki zwracając równocześnie uwagę na to, iż sala ma być kuźnią formowania się czystych pokoleń emigracyjnych.



A oto makietka nowej sali w Marles-les-Mines, która w dniu poświęcenia służyła jako skarbona na ofiary, mające służyć do jej kompletnego wykończenia.



Ogromna scena nowej sali „Polonia” daje obraz możliwości dla artystycznych występów dzieci, młodzieży i starszych. Oto występy w dniu jej poświęcenia.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

NAUCZYŁ SIĘ MÓWIĆ PO POLSKU NA ULICY. — Jeden z żandarmów pilnujących gmachu radia i telewizji francuskiej w Paryżu mówi bardzo dobrze po polsku, choć jest z pochodzenia Węgrem. Do Francji przybył jako dwumiesięczne dziecko. Po węgiersku nie mówi prawie zupełnie. Języka polskiego nauczył się jako dziecko bawąc się na ulicy w Sallaumines ze swoimi polskimi rówieśnikami.

LEKCJA POGLĄDOWA. — Na lotnisku w Orly Polka z Francji żegna się ze swoim synem jedynakiem. Łzy, łkania i nieutulony żal. Nie tylko dlatego że wyjeżdża do Ameryki i nie wiadomo czy i kiedy wróci. Nie tylko z tego powodu, że zostawia ukochanego, choć dorosłego już syna, którego uwielbia. Rozłączą ich oceany i nie będzie można się porozumieć. Tak, bo syn nie umie ani jednego słowa po polsku. Matka zawsze z nim dotąd mówiła łamaną francuszczyzną. Ale pisać po francusku nie umie, a listów pisanych po polsku syn nie zrozumie.

— Dlaczego nie nauczyłam ciebie po polsku mówić? — jęczy zrozpaczona matka.

Kuzynka odjeżdżającej ma 15-letniego syna. On też nie mówi po polsku. Ale scena na lotnisku zrobiła swoje. Zdążyła już wyszukać dla niego prywatnego nauczyciela, który będzie go uczył mówić i pisać po polsku. Nie chce kiedyś przeżywać tragedii, której była świadkiem w Orly.

OMEGA

NOWY TYP POLAKA

Dokończenie ze str. 1

ju w którym żyje poczuje on się pewniejszy i samodzielniejszy, rozróżni więc lepiej co w nim jest wartościowszego. Jeśli zaś prawdą jest iż młodzież, która była obecnie w kraju nie chce do niego wracać, bo poznała jego oplakane stosunki, to przecież, ta sama młodzież nie kryje swego zainteresowania dla tego co polskie. W bagażach młodych turystów widziałem więcej pamiątek z podróży turystycznych, widokówek, albumów, płyt aniżeli flaszek z białą główką.

Dlatego nie trzeba naszej młodzieży tu, na emigracji, karmić namiastkami „polskiej kultury”. Trzeba sobie zadać trud, aby im pokazać i zainteresować ich wielkimi postaciami Polski Chrobrych czy Jagiellonów, uprzyścić jej poznanie literatury, sztuki, muzyki i pieśni polskiej. Młodzież francuska jest dużo głębsza i więcej wie, niż to zdradza repertuar szlagierów i ekscentrycznych tańców, których epidemiczny charakter świadczy już o krótkotrwałości.

Dlategożby nasza polska młodzież emigracyjna miała na płytach szlagierach uczyć się pięknego słowa polskiego, a w pozycji tawisty podziwiać dzieła polskiej kultury?

Walenty Tępak

Lekarze o życiu cnotliwym

(Z KSIĄŻKI „MŁODZI ZWYCIĘZCY”
— O. HARDY SCHILGEN T.J.)

W pewnym piśmie, odznaczonym nagrodą przez fakultet medyczny jednego z niemieckich uniwersytetów znajdujemy zestawienie orzeczeń lekarzy i uczonych dotyczących tej sprawy:

Oto co z niego wynika:

Bardzo wiele uznanych powag stanowczo zaprzecza, by wstrzemięźliwość jakiegokolwiek ujemny wpływ na zdrowie wywierała. Z mnożstwa głosów cytujemy tu parę:

W. Gowers dr medycyny, lekarz uniwersyteckiego szpitala w Londynie pisze: „Z całym naciskiem do którego, jak sądzę, uprawnia mnie i doświadczenie i imię naukowe, twierdząc, że nikt nigdy w żadnym kierunku na braku wstrzemięźliwości nie nie zyskał jak też przez wstrzemięźliwość nikt żadnej szkody nie poniósł”.

Björnson znany norweski pisarz: „Zdaje mi się, że wskutek wstrzemięźliwości nikt jeszcze nigdy nie zachorował. Lecz chorowało wielu dlatego, że wyobrażnia ich tylko sprawami płciowymi wyłącznie zaprzęgnięta była”.

Dr May: „W ciągu trzydziestoletniej blisko praktyki, niewątpliwie bardzo rozległej, miałem sposobność spotkać niezmiernie wiele ofiar rozwijającego życia, lecz ani jednej życia cnotliwego, wiernego wstrzemięźliwości”.

Tajny radca dr Schmitz: „Fałszywem jest zapatrywanie, jakoby poniechanie rozrodecznej funkcji człowieka miało jakiekolwiek złe następstwa, ponieważ doświadczenie uczy, iż bezżenne, ale czyste życie, równie długo trwa i równie szczęśliwy może mieć przebieg, jak życie w małżeństwie”.

Tajny radca profesor dr Rubner: „Bardzo mylnem jest mniemanie tych, którzy w poniechaniu funkcji płciowych widzą przyczynę jakichś złych następstw”.

Dr Tuton: „Nie stwierdzono dotąd, by wstrzemięźliwość wywoływała bezpośrednio jakiegokolwiek chorobę”.

Ma więc rację pastor protestancki Wegner twierdząc: „Przesądem i to dziś już przestarzałym jest mniemanie, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu — wiedza fachowa prawie jednogłośnie temu zaprzecza”.

Bardzo też słusznie zauważa Tolstoj: „Każdy z nas znajdzie dokoła siebie sto przykładów dla stwierdzenia, że wstrzemięźliwość jest modlitwą i dla zdrowia mniej niebezpieczną i szkodliwą niż życie rozwijające”.

Ogólnym zapatrywaniem lekarzy jest, że czystość dla młodzieży jest możliwą i jedynie słuszną rzeczą.

I tak mówi dr Acton: „Zupełna wstrzemięźliwość może i powinna być zachowy-

waną przez młodych nieżonatych ludzi; nie przynosi ona żadnej ujemy zdrowiu”.

Profesor dr Fournier: „Mówiono nieraz w sposób lekkomyślny i niestosowny o niebezpieczeństwach wstrzemięźliwości dla młodych ludzi; ja jednak wyznać muszę, że jeśli takowe istnieją, to ich nie znam i nigdy ich jako lekarz nie stwierdziłem, choć nie brakło mi sposobności do spostrzeżenia na tym polu”.

Profesor dr v. den Steinen: „Wstrzemięźliwość szkodliwą nie jest, przeciwnie jest źródłem najpóźniejszego rozwoju woli, co wychodzi na dobre wyrobieniu fachowemu”.

Dr Jakobson ujął w następujące słowa odpowiedzi dwudziestu pięciu wybitnych profesorów medycyny: Czy wstrzemięźliwość można uważać za rzecz nieszkodliwą dla zdrowia? Młodzież powinna zachowywać wstrzemięźliwość. — Wstrzemięźliwość pod żadnym względem szkodzić jej nie może — przeciwnie jest ona wysoce zbawienną. — Jeśli młodzież zachowa wstrzemięźliwość i strzec się będzie stosunków poza małżeństwem, utrzyma w swej duszy wysoki ideał miłości a siebie ustrzeże od chorób wenerycznych”.

Dr Oppenheim: „Także i dojrzała młodzież powinna być głęboko przeniknięta przekonaniem, że poruszenia płciowe koniecznie należy zwalczać, aż do chwili wejścia w związek małżeński”.

Profesor dr Forel: „W stanie normalnym t.j. dla przeciętnego normalnego młodzieńca, oddającego się intensywnej pracy, bądź umysłowej, bądź zwłaszcza fizycznej, o ile przy tym unika sztucznych podnieci, przede wszystkim środków narkotycznych paraliżujących wolę i mądrą świadomość, jak np. alkohol — wstrzemięźliwość nie jest wcale rzeczą do osiągnięcia niemożliwą”.

Profesor Ribbing: „W czasie mojej dwudziestoletniej praktyki doktorskiej miałem sposobność zetknąć się z osobami wszelkich klas społecznych, zwłaszcza zaś z dorostą młodzieżą, a nie spotkałem nikogo, coby uważał zupełną wstrzemięźliwość za niemożliwą, naturalnie przy dobrej woli. Owszem lepiej jest dla młodzieńca prowadzić życie wstrzemięźliwe”.

Zauważymy, że uczeni wypowiadają te zdania, stojąc na stanowisku czysto medycznym, nie uwzględniając wcale czynników etycznych a zwłaszcza pomocy łaski Bożej.

Wreszcie jedno pytanie: Gdzie są szpitale dla ofiar czystości? Szpitale zaś zakażonych dla ofiar życia nieczystego mamy dość! Podobnie lekarzy specjalistów w tym kierunku liczymy na tysiące! Dla chorych wskutek czystości ani jednego nie ma!

‘MIASTO KOŚCIUSZKO

Małe miasteczko Kościuszkę w stanie Mississippi znalazło się na pierwszych stronach wielkich gazet w całym kraju. W Kościuszkę mieszka murzyński farmer John Meredith, którego syn James postanowił przełamać 100-letnią tradycję stanowego uniwersytetu i tam odbyć swe studia, jako pierwszy Murzyn.

James Meredith wychował się w Kościuszkę i wie z pewnością, że człowiek, którego imię nadano miasteczku w Mississippi, zapisał cały swój majątek na wykupienie Murzynów z niewoli.

Do Kościuszki przybyli czarni reporterzy z Pittsburgha, aby przeprowadzić wywiad ze starym Meredith. Tu jednak spotkała ich przykra odprawa. Miejscowa policja odprowadziła ich na granicę miasteczka i kazała się wynosić.

Murzyni oświadczyli, że wrócą, tym razem pod ochroną marszałków federalnych, bo jak długo nie czynią nic złego, nikt nie może na ziemi amerykańskiej zabronić im pobytu w Kościuszkę. Przy tej okazji prasa murzyńska przypominała sobie o Kościuszkę, podając jego cały życiorys i testament polityczny, dotyczący właśnie Murzynów.

Jak widać, głośno o Kościuszkę — żałować tylko można, że rozgłos ten w takich właśnie powstaje okolicznościach, że wcześniej Murzyni tego sobie nie przypomnieli!

CZY WIESZ, ŻE...

W więzieniu w Liverpoolu rozpoczęto eksperyment. Dwa razy na tydzień dwie zakonnice odwiedzają więźniów ucząc ich wykonywania książek systemem Braille'a dla niewidomych dzieci.

Afryka, ma obecnie 12 arcybiskupów Murzynów. Bernardin Gantin z Dahomeju — pierwszy z nich — mianowany został w styczniu 1960 r.

W Ameryce Południowej jest około 325 niższych i wyższych seminariów duchownych, w których studiuje 24.000 seminarzystów; rocznie wyświęcanych jest ok. 800. Ok. 3.000, którzy mają przyjąć święcenia kapłańskie jest poza tym w nowicjatach zakonnych i zgromadzeniach.

Papież Jan XXIII po uczestniczeniu w Mszy św. za duszę Piusa XII wysłał za pośrednictwem swego sekretarza słowa współczucia do S. Pasqualiny, staruszki, która opiekowała się zmarłym Papieżem.

Arcybiskup Carinci, najstarszy biskup na świecie — skończył sto lat 9 listopada) był obecny na otwarciu Soboru Watykańskiego II.

Pamięta on, że jako dziecko oglądał procesję Soboru Watykańskiego I w r. 1869.

W Burmie liczba katolików od r. 1939 wzrosła ponad 50 proc., ale liczba księży w parafiach zwiększyła się zaledwie o 2,14 proc. W 1961 r. było w Burmie 215 tys. katolików.

między nami kobietami...

MATKOM KU ROZWADZE

Z woli Bożej rodzina w społeczeństwie ma być tą twierdzą niewzruszoną, na której Boskie zamiary dla ludzkości mają być oparte.

W ostatnich powojennych czasach biją w nią gromy i burze. Zło walczy całą potęgą swych potężnych sił, które nie przebiegają w środkach, dogadzając najniższym instynktom natury ludzkiej, wbrew temu co głosi wzniosła nauka Chrystusa, wymagająca walki, pokonania złych skłonności, ofiary. To zło ubierające się w płaszczek udoskonalenia stosunków między ludźmi, uregulowania przyrostu ludności, zezwala na swobodę obyczajów, nie licząc się zupełnie z prawami Bożymi.

Nie o tej kwestii chcemy dalej mówić, pragniemy przypomnieć ją tylko w tym celu, aby wykazać jak dla przeciwstawienia się złemu, rodzina chrześcijańska musi być doskonałą szkołą żołnierzy Chrystusowych. Chodzi nie tylko o to, aby armia ta była liczna, ale przede wszystkim by była doskonała. Jakież tu szerokie pole działalności dla matek, bo ich to w głównej mierze jest zadaniem, wychowanie synów i córek na wiernych i gorliwych obrońców Idei Chrystusowej, jak ich też będzie zasługą, jeżeli praca ta będzie uwieńczona szczęśliwymi wynikami. Zasługa wielka, ale też jak wielka odpowiedzialność! Nie pomogą najlepsze wpływy szkoły, prace kapłanów, jeżeli matka w rodzinie chrześcijańskiej nie stanie na tym wysokim poziomie jaki jest jej przeznaczony. Od najmłodszych lat życia dziecka praca jej się rozpoczyna. Praca ta w pierwszym rzędzie oparta być musi na głębokiej wierze, trwale zakorzenionej w życiu rodziców, aby dzieci wzrastały w jej atmosferze.

Cóż pomoże nauczanie dzieci o zasadach wiary, jeżeli nie widzą one, aby rodzice zasady głoszone wprowadzali w życie. Atmosfera wiary, którą dzieci od pierwszych lat swego życia mają oddychać, musi być parta czynem i życiem. Nie pomoże dzieciom kazać uczęszczać na Mszę św. w niedzielę, jeżeli widzą, że rodzice dla błahych powodów do kościoła nie chodzą. Ojciec — zmęczony pracą całotygodniową wypoczywa — dlaczegożby nie skorzystał z dnia wolnego od pracy i nie wypaść się za cały tydzień? Matka — zajęta kuchnią, dziś właśnie zejdzie się rodzina, lub jacyś goście, nie można przecież oddalić się z domu aby tego lub owego nie przypilnować, dzieci wolne, nie mające żadnego obowiązku, niech idą do kościoła.

A jednak tak rodzicom chrześcijańskim nie wolno! Dlaczegoż bowiem dziecko, któremu książd na lekcji religii mówi, że bez ważnego naprawdę powodu pod grzechem ciężkim nie wolno opuścić Mszy św. w niedzielę lub święto, ma wierzyć, że tak jest w rzeczywistości, kiedy rodzice jego, którzy od najmłodszych lat swych uważa za powagę we wszystkich sprawach i zagadnieniach — praw tych nie przestrzegają — gdzież jest w takim razie prawda? i czy te zasady głoszone przez księdza, nie są tylko naszym frazesem, bez którego w życiu obyć się można?

Rodzice często nie zdają sobie sprawy, czym jest przykład w życiu i rozwoju dziecka. Przykład dobry wsiąknie w te młodociane dusze i często nawet po latach upadku i grzechu wytryśnie ze świadomości i nieraz od gorszych przestępstw uchroni. W tej samej mierze przykład zły niepowetowane straty przyniesie i na drogę złego poprowadzi. Zdarza się, że młodociani przestępcy sami przyznają, że do rabunku czy zbrodni pchało ich czytanie kryminalnych powieści lub uczęszczanie na kryminalne filmy.

Natura ludzka nie jest do złego stworzona, skażona tylko grzechem pierworodnym i bezgranicznie słaba, tak że świętym obowiązkiem matki tę słabość wspierać, woł ku dobremu umacniać. Wiemy dobrze, że często nie słowa, lecz czyny i przykład dużo więcej robią dobrego. Pytano raz młodego chłopca, który na cudzym polu kradł plon „dlaczego to robisz?” „Mama kazali!” — jakież to straszny sąd z ust może niewinnego dziecka na matkę! — Dziecko nie szanujące cudzej własności choćby w rzeczach małej wartości, zacznie na małej kradzieży, skończy na wielkiej, a o przykazaniu „nie kradnij” na życie całe zapomni.

I tak w każdej dziedzinie praw Bożych, matka nie tylko przez słowa lecz i czyny, winna być tym wielkim czynnikiem w wychowaniu wiernych synów Kościoła i zanych obywateli kraju. W obecnych czasach w społeczeństwie ludzkim, mnożą się w zaskarżający sposób zbrodnie wszelkiego rodzaju; gdybyśmy mogli zajrzeć w głębi dusz tych nieszczęśliwych zbrodniarzy czy nie stwierdzilibyśmy nieraz, że matka czy ojciec w dużej części winę ponoszą? Wiadomo, że wielcy święci mieli zwykle świątobliwe matki, bo nie daleko pada jabłko od jabłoni.

JESIEŃ I PRZEZIĘBIENIE

Jesień przynosi z sobą deszcze, wiatry i chłody. Zwiększa się wówczas częstość zapadania na tzw. przeziębienia. Główną przyczyną tego stanu rzeczy powinno być zimno. Znany jest powszechnie związek między przemoczeniem nóg, przemarznięciem, a wystąpieniem kataru. Jak jednak wykazały doświadczenia, w rzeczywistości winne są drobnoustroje. Jest to więc schorzenie będące jedną z chorób zakaźnych. Dziwne wydawało się, że ludzie przebywający w terenach wysokogórskich, na wyprawach w okolicach polarnych, choć często narażeni na zziębnięcie, czy przemoczenie, bardzo rzadko ulegają przeziębieniu. Nie może więc w działaniu niskiej temperatury tkwić jedyna przyczyna schorzenia. Okazało się, że przeziębienie jest spowodowane w pewnym stopniu przez bakterie, a w większości przypadków przez wirusy.

Czy więc działanie zimna i wilgoci pozostaje bez żadnego wpływu na występowanie przeziębienia? Tak nie jest. Zziębnięcie bowiem czy przemoczenie zmniejsza odporność organizmu i ułatwia drogę zarazkom, które bez tego czynnika mogłyby nie mieć odpowiednich warunków do swego rozwoju. Choć więc termin „przeziębienie” nie jest określeniem medycznym, ułamało się powszechnie używanie go.

A co zwykło określać się mianem przeziębienia? Jest to schorzenie polegające na wystąpieniu pewnego stanu kataralnego, jak katar nosa, pokasywanie, bez gorączki albo z lekkim stanem podgorączkowym. Stan taki trwa 2 do 3 dni i zwykle chory nie leży w łóżku, chodzi do pracy i leczy się sam. Trzeba jednak wiedzieć, że choć takie przeziębienie nie jest chorobą poważną a objawy jego są krótkotrwałe, obniżając odporność organizmu może pociągnąć za sobą wystąpienie innych schorzeń, niebezpieczniejszych dla zdrowia (np. zapalenia płuc, anginy). Podkreślić jeszcze trzeba, że nawet zwykłym przeziębieniem można zarazić innych.

Warto więc przypomnieć kilka zaleceń, jakkolwiek znanych ale nie zawsze właściwie docenianych. Wypełnienie ich jest konieczne jeśli chce się zapobiec pojawieniu się najpowszechniejszego schorzenia w okresie jesiennym.

Przed wszystkim unikać trzeba czynników które sprzyjają przeziębieniu.

— Szkodliwe są nagłe zmiany temperatury, nie trzeba więc przegrzewać mieszkań. Wyjście bowiem na powietrze wilgotne i zimne powoduje gwałtowne ochłodzenie ciała.

— Nie należy nosić obuwia bardzo dopasowanego na cienkiej podszewie oraz cienkich pończoch. W razie przemoczenia obuwia należy je szybko zmienić na suche i wymoczyć nogi w gorącej wodzie.

— Należy unikać picia zimnych napojów i jedzenia lodów na ulicy, zwyczajny rozpowszechniony u młodzieży.

— Należy nosić nakrycie na głowie. Potrzebne jest trochę krytycyzmu w stosunku do mody chodzenia nawet zimą z odkrytą głową. Moda ta przysła z Włoch, a tam warunki klimatyczne różnią się.

— Ubierać się więc trzeba ciepło, ale nie nazbyt ciepło. Łatwo wtedy o zmęczenie i spocenie.

Życia emigracji

S.P. KS. BISKUP DR FRANCISZEK KORSZYŃSKI

Dnia 3 listopada zasnął w Panu J.E. Ks. Franciszek Korszyński, sufragan wrocławski. Poznałem go w Dachau. Ojciec duchowny Seminarium Duchownego we Wrocławku, słynnej uczelni, która wydała wielu wybitnych profesorów, kapłanów, biskupów, społeczników. Tu jest siedziba wydawnictw pism teologicznych, szczególnie „Ateneum”.

Od chwili naszego poznania — poprzez obozową kaziń — na zawsze staliśmy się przyjaciółmi. W obozie złączyły nas nierozdzielnie św. różaniec, nabożeństwa do N. Serca P. Jezusa za Polskę umęczoną, za Kościół, za braci kapłanów, za Ojca św., o wolność wszystkich, o sprawiedliwy, Boży pokój dla wszystkich. I te ukryte, ciche konferencje, rozmyślenia czy to na placu apelowym czy to przy pracy... W takich chwilach malały osobiste cierpienia, znikał smutek, a jawił się inny świat tej realnej wszystko obejmującej Boskiej obecności, pogody ducha, głębokiej i jak balsam działającej ufności, że nie jesteśmy opuszczeni, ale przeciwnie: jesteśmy wezwani jako cząstka Mistycznego Ciała Jezusa do swego postanowienia. I chociaż staliśmy się więźniami, obdartymi ze szat kapłańskich, sponiewieranymi, przecież Dobroć Boża wynosi nas nieustannie i wszędzie do nowych dostojenstw obcowania z Bogiem. Ks. dr Franciszek Korszyński jest niezachwianym piewca tej Bożej dobroci i prawdziwym nasładowcą i zwolennikiem tej pamiętnej szkoły radości i Bożego piękna, którą stworzył św. Franciszek Salezy, biskup promiennej Sabaudii.



Sp. Ks. bp Korszyński w czasie wizytacji.

W Paryżu — po uzyskaniu wolności — spotyka się ze swym ordynariuszem s.p. Ks. bpem Karolem Radońskim. Tu niespodziewanie obdarzył go Ojciec św. Pius XII praulaturą, którą przyjął zaskoczony z rozbrajającą pokorą. Tu z troską i miłością za-chodzi około spraw kształcących się lewitów diecezji wrocławskiej. Z Paryża wraca do utęsknionego Kraju.

Niebawem wyniósł go Ojciec św. do godności biskupiej. Jako Biskup-sufragan wrocławski sprawuje on gorliwie swój urząd.

Dla swego biskupiego herbu wybrał sobie czerwony trójkąt z „P” i numerem więzienia 24546, a na dole hasło „Caritas Christi urget nos”. Ten biskupi herb to nie tylko znak godności, ale rzeczywisty program i treść biskupiej działalności Ks. Biskupa.

Jako sufragan Wrocławski stanął wiernie przy boku Ks. Biskupa-Ordynariusza, będąc szermierzem braterskiej miłości i wzruszającego miłosierdzia, budując jako rozmiłowany fachowiec tę ogromną i niepojętą w tajemnicach strukturę dusz: „Kościół wewnętrzny”.

Z tego posterunku nie zejście do końca. Skoro Bóg okazuje tyle dobroci, wtedy nie można odpoczywać, gdy chodzi o Jego sprawę. Nigdy się nie skarżył ani w obozie ani na wolności. O swych dolegliwościach po obozowych wspominał sucho, jako o fakcie, ale tę notatkę przepoił znowu taką ufnością, taką pogodą ducha, takim umiłowaniem Kościoła i pracy dla dusz, iż właściwie już z tych dolegliwości nie pozostało nic. Pozostał tylko na placu boku Ks. Biskup-Sufragan uśmiechnięty, pełen dobroci, a przy tym mocarz przesłodkiej nadziei, zwycięski bojownik za bratnią miłość i powszechny, głęboki pokój, wpatrzony w nie-dościgły ideał swego powołania: w Mistra i Pasterza dusz!

„Serve bone et fidelis, intra in gaudium Domini tui — Slugo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana swego”: Mt 25, 21. Niech przyjmie łaskawie tę mszę całego biskupiego życia i trudu — Bóg Miłościwy, bo dla Jego Imienia żył i pracował Ks. Biskup Franciszek Korszyński. Niech szczytki Jego wśród czi spoczną na prastarej wielkopolskiej ziemi we Wrocławku. Niech pamięć Ks. Biskupa otoczy się aureolą modlitw wiernych mu kapłanów i zajaśnieje braterską pamięcią „Jasných Promieni w Dachau” i wiernego ludu polskiego.

Piszę to krótkie wspomnienie pośmiertne, aby wyrazić hold szlachetnej postaci Ks. Biskupa Franciszka Korszyńskiego oraz najgłębszą wdzięczność. Dostojny ufnością niezachwiana, rozbijający dobrocią, a w przyjaźni trwały i nieskazitelny. Zostawia nam Ks. Biskup nowoczesny wzór kapłański i pasterski: Miłość i miłosierdzie! Te elementy podkreśla Ojciec św. Jan XXIII, a Sobór Powszechny w tym duchu dokonuje swych dzieł.

Wdzięczny Ks. Feliks SOLTYSIAK

UDANY EKSPERYMENT DUSZPASTER SKI W NOTRE DAME DE WAZIERS

Na przestrzeni roku parafia polska w Waziers po raz drugi zorganizowała konferencje przeznaczone w szczególności dla młodych małżeństw. Problem rodziny i wychowania, wysuwa się na czoło zagadnień zarówno społecznych jak i religijnych. Nowoczesny styl życia, cały splot zagadnień, do niedawna nieistniejących stawia współczesną rodzinę przed

REALIZUJĄ SIĘ PLANY „MILLENIUM”

Dokończenie ze str. 1

W niedzielę dnia 4 listopada ks. Marian Łgrzeony odprawił swą pierwszą mszę sw. w polskim kościele w Paryżu. Wzruszającym jest moment prymicji młodzieńca, którego życie jeszcze nie zbrudziło, oddającego się całkowicie na ofiarę bliźnim. I to często takim bliźnim, którzy nie pojmują tej caropalnej ofiary...

Kodzice, siostry i bracia, przyjaciele i znajomi oraz polska parafia paryska ze wzruszeniem uczestniczyli w pierwszej, skracanej Bogu, Ofierze mszy sw. nowo-wyswięconego kapłana. Z serca płynące Słowo Boże, wygłoszone przez ks. prał. K. Kwasnego, Kekora P.M.K., trafiało wprost do serca pobożnych słuchaczy. Funkcję manuduktora młodego lewity pełnił przełożony towarzystwa Chrystusowego na zachodnią Europę ks. superior Czesław Kamiński. Asystowali do prymicyjnej mszy ks.ks. Zelewski i Podhorecki, ceremoniarzem zaś był współbrat z dnia święcen ks. Krupa, wszyscy z Towarzystwa Chrystusowego.

Obecni na mszy sw. byli, prócz wymienionych, ks. szambelan Gałęzowski, dziekan paryski, ks. szambelan Grzesiek, ks. Gutowski kapelan PZK oraz liczni księża.

Parafia paryska wręczyła prymicjantowi w podarunku kielich mszalny.

Wielką zasługę w zorganizowaniu tej pięknej uroczystości miał niewątpliwie brat Władysław Szynekiewicz T. Chr. Był on przez długie lata studiów podporą i prawie ojcem młodego kleryka. Prymicję byłby dlań ukoronowaniem długoletniej pracy i poświęcenia.

Realizują się postanowienia komitetu Millennium. Więcej kapłanów! — wołają wszyscy, wiedząc że kapłan to podpora polskiej i katolickiej rodziny na emigracji. Nie zapomnijmy jednak, że dotychczas ciężar główny wychowania kapłanów we Francji leży na barkach nielicznych duszpasterzy. Czas, by to zrozumiały parafie, rodzice i ci, którzy to zrozumieć powinni.

Wśród młodzieży naszej znajdują się wówczas jednostki gotowe poświęcić siebie dla innych.

zadaniami, do których często nie jest wcale przygotowana.

Mineły chyba bezpowrotnie czasy, w których wystarczyło, aby młode małżeństwo realizowało w swym życiu to, co przekazała mu rodzinna tradycja. Życie i wychowanie stało się trudną sztuką, którą trzeba nabywać przez zgłębienie całego szeregu problemów. Książki, lekarz, prawnik, znawca zagadnień społecznych ma w tej materii wiele do powiedzenia.

W tym roku, po raz drugi konferencje prowadził ks. Kan. Z. Bernacki. Przez trzy dni sześćdziesiąt osób, matek i ojców zaznajamiało się z psychologią i problemami dzisiejszej młodzieży. Duże zainteresowanie tymi konferencjami świad-

Abonament

możesz opłacić:

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København B.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

BELGIA

MAŁY JUBILEUSZ RÓŻANCOWY

Dziesięć lat to wprawdzie krótki etap, lecz ile przeżyć, gdy chodzi o ruch pod znakiem Żywego Różańca! W pierwszych latach powojennych w życiu parafialnym w Brukseli nic o nim nie słyszano, i po przybyciu nowych duszpasterzy w r. 1948 rzucają myśl uspołecznienia życia parafialnego, i rozpoczyna się ruch pośród niewiast pod znakiem Żywego Różańca, wszak to najlepszy sposób, by podbudować ruch społeczny modlitwą. W r. 1949 tworzą się pierwsze Róże, jedna Pań a druga Panien, a w ślad za tymi pierwszymi rozpoczyna się nieskończony rozwój Róż. Ilek Pólek przeszło przez Żywe Róże w tym krótkim okresie! Trzeba przypomnieć, że w latach 1948 i dalszych imigracja i emigracja były zjawiskiem stałym. Wiele Polek byłych D.P. napływało z Niemiec, by szukać spokojniejszego życia i pracy w stolicy bogacącej się Belgii; a wiele z nich spotkało się jednak w życiu parafialnym z ruchem Żywego Różańca i odświeżyło swą znajomość idei Różańcowej, zakorzenionej dobrze w Kraju. Stowarzyszenie Żywego Różańca ulegało ciągłym zmianom, jeśli idzie o ilość Róż, w miarę jak przybywały Polki z Niemiec lub wyjeżdżały na dalszą emigrację. Mimo zmian, w okresie trzech lat do czasu poświęcenia swego sztandaru w r. 1952 Bruksela posiadała 4 Róże Pań i 2 Róże Panien. Zgodnie z ruchem nie ustępowała się na miejscu, lecz promieniując na dalszą okolicę i zakłada Róże w ośrodkach pozbawionych stałej opieki duszpasterskiej polskiej, jak w Antwerpii, St. Nicolas, Gandawa i Namur. Ks. Moderator po utworzeniu się Związku Bractw nadal utrzymuje Róże w wyżej wymienionych miejscowościach pod swą opieką, wysyłając im miesięczne Tajemnice Różańcowe z pismem dostosowanym do okresu liturgicznego i często dojeżdża na ich zebrania, dopóki nie utworzono w nich samodzielnych Stowarzyszeń. Innym przejawem wpływu ruchu Różańcowego Stowarzyszenia w Brukseli, to Róże zagraniczne, złożone z członkiń, które nie chciały utracić kontaktu z Żywym Różańcem po wyemigrowaniu za ocean. Od r. 1953 istnieje Róża zagraniczna pod opieką Ks. Moderadora. W okresie największego rozwoju Stow. Ż. R. w Brukseli liczyło 184 członkiń czyli 5 Róż miejscowych, 5 pozamiejscowych i jedną zagraniczną. Odeszła od nas po nagrodę niebieską liczba członkiń stanowiąca jedną Różę, o których pamięta Stowarzyszenie, zamawiając za nie co miesiąc Mszę św.

Mały Jubileusz, ale godny upamiętnienia! To też Stowarzyszenie Ż. R. w Brukseli obchodziło dwa lata temu 10-lecie swego za-

łożenia, a w ostatnim czasie, to jest w dniu święta Chrystusa-Króla 10-tą rocznicę poświęcenia swego sztandaru.

Przebieg tej rocznicy był nader podniosły. W obecności Chrześnych sztandaru, Ks. Rektora P.M.K. Ks. Henryka Repki i założyciela Stow. Ż. R. Dr Karola Brzeziny oraz kilkudziesięciu Członkiń i przedstawicieli Mężów Katolickich w siedzibie P.M.K. odbyło się uroczyste zebranie ku czci Chrystusa-Króla i ku upamiętnieniu 10-letniej rocznicy poświęcenia sztandaru, dnia 28-go października 1962 r. Zebranie poprzedzono nabożeństwem Różańcowym w czasie którego członkinie odnowiły swe przyrzeczenia, powtarzając ze wzruszeniem słowa, zawierające ich ideologię Różańcową — wierność w służbie Bożej i Maryjnej, której symbolem jest ich sztandar, który sobie przed 10 laty ufundowały.

CZYTAJCIE

I ROZPOWSZECHNIAJCIE

„GŁOS

KATOLICKI”

Po przejściu z kaplicy Misji do salonu Misji otwarto uroczyste zebranie, które zagała Prezeska Stowarzyszenia w Brukseli. Pod przewodnictwem Ks. Moderadora oddano hołd Chrystusowi-Królowi w krótkim przemówieniu, wierszem i pieśniami, po czym przystąpiono do wspomnienia 10-lecia poświęcenia sztandaru, nakreślając kronikę, a szczególnie wyróżniono członkinie, które od chwili założenia Stowarzyszenia nie opuściły naszych szeregów; było ich 8, które w r. 1949 wstąpiły. Momentem charakterystycznym był apel maryjny, który przeprowadził w sposób wojskowy Ks. Moderator, mianowicie polegał on na tym, że każda obecna członkini była wywoływana według starszeństwa swego wstąpienia do Żywego Różańca i wszystkie obecne, nawet wpisana w r. 1962 otrzymała prezent różańcowy. Po tej ceremonii zabrała głos Prezeska Związku i Ks. Rektor zakończył podniosłymi słowami uroczyste zebranie, dając mu podbudowę ideologiczną różańcową. Prezeska miejscowa podziękowała przedmówcom i wszystkim współsiostrom, które przyczyniły się do przygotowania i podniosłego przebiegu tej pięknej uroczystości i rocznicy. Po odciesianiu hymnu organizacyjnego Zarząd Stow. zaprosił obecnych na lampkę wina i zebranie towarzyskie toczyło się przez kilka godzin w miłym nastroju.

„Cześć Mary!”

spisała SEKRETARKA

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

Miód

OD POLSKIEGO PSZCZELARZA

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych
Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEŃ

TEILLAY (I. et V.)

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY U SOKOŁA W PARYŻU

W związku ze zbliżającą się rocznicą Powstania Listopadowego odbędzie się w Paryżu w niedzielę dnia 25-go listopada b.r. o godz. 16-tej w siedzibie Sokoła Polskiego (7, rue Corneille, Paris 6. Metro: Odeon).

Wieczór literacko-artystyczny:

W części literackiej udział biorą: prof. Irene Gąleżowska, red. Ryszard Matuszewski. W części artystycznej: Cecylia Dmytryszyn i znana pianistka Hanna Leśniewska. Członków naszych i Sympatyków prosimy o punktualne przybycie.

Uwaga! Zaproszenia indywidualne wysyłane nie będą. Bezpłatne karty wstępu przy wejściu na salę.

Zarząd

Sokoła Polskiego w Paryżu.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS (1) —

Telefon: RICHelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général Leclerc

LA FERTE-sous-JOUARRE (S.-et-M.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS



Tańce narodowe Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w dniu poświęcenia sali „Polonia” w Marles-les-Mines.



Z uroczystości Chrystusa-Króla w Bollwiller. Sztandary organizacji polskich przed kościołem.



Neoprezbiter ks. Marian Zgrzebnny w czasie pierwszej mszy św. w kościele polskim w Paryżu. Obok Superior Chrystusowców ks. Cz. Kamiński.



Ks. prał. K. Kwaśny, rektor P.M.K. we Francji w czasie kazania prymicyjnego. Pod amboną ks. szambelan Grzesiek, ks. szamb. Gałęzewski, dziekan okręgu paryskiego i ks. Gutowski, sekr. P.Z.K.

Pomoc rodzinie W każdej formie

DO POLSKI:

każdy artykuł stąd, lub krajowy bez jakichkolwiek opłat przy odbiorze (żywność, tekstylia, węgiel) — oraz gotówkę.

Wysyłamy z okazji Świąt paczki ze świeżymi pomarańczami, cytrynami itp. Bez opłat, przy odbiorze. Gwarantowana szybka dostawa.

— Zażądacie cenników —

DO ROSJI:

każdy żądany artykuł i kilkadziesiąt paczek standartowych, wszystkie kosztu płatne u nas, odbiorca nie ma żadnych opłat; także gotówkę, wypłacaną tam na miejscu w ciągu 15 dni.

WSZELKIE WYJAZDY

i sprowadzanie krewnych z Polski, — wysłać Ci, lub załatwi najpewniej, najprędzej i na odpowiedzialność firmy, biuro:

„ORANIA”
16, rue Vezelay, — PARIS (8).

Nowy święty francuski. Błogosławiony Piotr Julian „Eymard”, założyciel Zgromadzenia Najśw. Sakramentu, będzie wkrótce kanonizowany. Urodził się on w r. 1811 w la Mure w dep. Isère.

